



W Bielsku, dnia 9. lutego 1908.

Nie odwołajmy zadość-uczynienia.

„Czyńcie pokutę i wierzcie Ewangelii“ — mówi nasz Zbawiciel. Łączy on te dwie rzeczy, by nam pokazać, że surowość pokuty jest nierozdzielna z wyznawaniem Jego nauki. On sam, przez ciąg Swego ziemskiego żywota, był Bogiem pokutującym, zadośćczyniającym za nasze winy, dla uśmierzania sprawiedliwego gniewu Swego Ojca; powinniśmy za jego przykładem być ludźmi pokutującymi. Jeśli Święty nad świętymi umartwiał się i płakał, cóż mają czynić zbrodniarze i przestępcy?

Grzech musi być koniecznie ukaranym: albo przez tego samego, kto go popełnił, albo przez tego, przeciw któremu został popełniony. Jeżeli grzesznicy nie skarżą się sami, póki mogą, ukarze ich sprawiedliwość boża, w wieczności. Przewinienia, których nie zmażą wody pokuty, strawione zostaną płomieniami piekła. Czyż nie lepiej płakać dni kilka, niż goreć przez wieki?

By się z Bogiem pojednać, nie o to

chodzi, by rzucać się na stopnie ołtarzy, posypywać głowę popiołem a ciało okrywać włosienicą. Jeśli w sercu nie czujesz skruchy i nie wyrzekasz się występnego przywiązania do nieprawości, jesteś szalbierzem a nie pokutnikiem. Modlitwy, posty, jałmużny i umartwienia, są to tylko wyniki i dodatki do pokuty; nienawiść grzechu jest jej duchem i treścią.

Prośmy, by przebaczył nam Bóg wszystko co w życiu naszym przeciwnem było Ewangelii, a prośmy, o łaskę, byśmy żyć potrafili, tak, jak pierwsi chrześcijanie, to jest w ostrej karności i pokucie.

A poznawszy swe złe postęпки, nie ociągajmy się z nawróceniem; bylibyśmy jako ci, którzy się z rąk Boga wyślizgnąć usiłują. Czyż nie powinniśmy raczej, rzucić się co prędzej w Jego miłosierdzie? — Jutro, jutro, powiadamy. — A czemuż nie dzisiaj i nie tej godziny? Czyż jutro więzy grzechowe łatwiejsze będą do zerwania, a serce mniej twarde? O, nie wiermy temu. Czas, który osłabia wszystko, wzmacnia wszelkie złe nawyki; kto zaniedbuje leczyć się, wpada w chorobę bez ratunku.

I cóż nas powstrzymuje od usłuchania głosu wzywającego nas do pokuty? Czego się obawiamy? Zmiana życia, jest co prawda, ciężką nieraz dla człowieka, ale cóż nie jest zdolny uczynić chrześcijanin, który wielbi ukrzyżowanego Chrystusa, a spodziewa się raj osiągnąć. Jeśli się mamy czegoś obawiać, to raczej tego, aby łask Bożych nie nadużyć.

I pocóż nawrócenie zwlekać mamy? Czyż przyszłość do nas należy? Wszak nie jest ona rzeczą, która jest w naszej mocy. Pismo św. powiada, iż Bóg czeka na mnie, ale nie mówi, ile jeszcze żyć będę. Ten, który przyrzekł przebaczenie pokutującemu, nie obiecuje grzesznikom, iż następnego dnia doczekają.

A więc czas może mieć jeszcze będziemy, a może już nie, więc na tych domysłach nie opierajmy swego zbawienia.

Rozważmy od jak dawna ociągamy się w pokucie i poznajmy, w jakim jesteśmy niebezpieczeństwie, bo nie można dość być dbałym i bacznym tam, gdzie chodzi o zbawienie.

Pieszczoty matki.

Szumi las na polu i szumi dąbrowa, —
Kołysz mi się — kołysz, kolebko lipowa.

Kołysz mi się — kołysz od ściany do ściany,
Uśnijże mi — uśnij, Jasieńku kochany!

Oczka ci osłonię gałązką leszczyny,
Będziesz spał, jak w gaju zielonym ptaszyny.

Jutro ci sukienkę z płócieneczka skroję,
W czapeczkę ze wstążek główkę ustroję.

Oj, będziesz nam nosił w dzbanuszkach jagódki,
Nie płacz-że mi — nie płacz, aniolku złociutki.

Potem będziesz chodził na wygon z gąskami,
Potem wonne sianko będziesz grabił z nami.

A jak nam wyrośniesz na chłopusia zdrowy,
Wezmę cię na odpust het! do Częstochowy.

Spleniemy wianuszek z róży i z lili,
Złożysz go na ołtarz Naświętszej Maryi.

I tam przed jaśniającymi obrazami,
Na twarz upadniemy z kompanią razem.

Kupię tam obrazek, szkaplerz poświęcany, —
Ach! uśnijże — uśnij, pączku mój różany.

Wzrośniesz na młodziana, ranniej niż od słońka,
Pójdiesz w pole orać przy śpiewie skowronka.

Codzień w wieczór, zrana, padniesz na kolana,
Pocałujesz ziemię dziecięcą kochaną.

Ziemię ucałujesz dla wielkiej miłości,
Bo w tej ziemi leżą twoich dziadków kości.

Latem żytko w polu ułożysz w półkępkę,
Będziesz do sąsiada śmigał razno snopki.

Na okrzem pójdziesz z dziewczętami w tany,
Skrzeszesz podkówieczką, syneczku kochany.

Kupię ci pierścienie, ojciec sprawią gody,
Przy skrzypkach i basie wiek wspomnimy młody.

Kołysz się, kolebko, od ściany do ściany,
Uśnijże mi, nie płacz, kwiatuśku różany.

Lulajże mi słodko, pocieszko jedyna,
Obyś wyrósł silnie jak w lesie dębina.

Świeci złote słońko na modrzutkiem niebie,
Jabym to słońeczko zerwała dla ciebie.

Jabym cię, syneczku, jutrzeńką odzwała,
Z białej-bym ci chmurki poduszeczkę dała.

Kołysz mi się — kołysz kolebko lipowa, —
Niechże cię, syneczku, Pan Jezus uchwala!

Mowa polska.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś świątynią marmurową,
Kędy przyszłość w pełnej zbroi
Na ołtarzu wspomnień stoi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś mądrością jest ludową;
Na niej wije się myśl kmiotka,
Jakoby nić kołowrotka.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową,
Gdzie młódz usta spragnionemi,
Pije miłość polskiej ziemi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jutrzeńką purpurową;
Póki nie zagaśnie ona,
Dusza twoja nie zgaszona.

Skarbie wieków, polska mowo!
Ty jesteś lutnią spiżową,
Na której myśl, wiecznie żywa,
Hymn zmartwychwstania wygrywa.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony naród święty,
Zamknął swych pamiątek szczęty.

Tryumf Zawiszy Czarnego.

Obrazek historyczny.

(Dokończenie).

Wtem rozległy się gromkie nawoływania pachołków miejskich: Na bok, z drogi, miejsce dla rycerstwa! Pierwsze dwa zbrojne hufce wjeżdżały na plac walki. Przeciagnawszy wolno przed trybuną cesarską z kopią pochyloną, zaczęły się szykować na przeciwnych krańcach pola.

Zahuczały bębny, rozbrzmiały trąby, głośnie komenda rotmistrzów, porządkujących swoje hufce, przelatywała nad polem, jak krzyk spłoszonych sokołów, konie rżały, gryząc niecierpliwie wędzidła.

Już zagrzmiatały w powietrzu zawołania rotmistrzów; podjęły je zbrojne hufce, powtórzyły okrzykiem wojennym i teraz idą ku sobie, ustawione w klin. Idą zrazu stępą, jakby na powitanie. Nagle pochylili się rycerze w siodłach, przywarli kopie do boku, konie ruszyły z miejsca galopem i jak dwa rozjuszone byki wpadły na siebie hufce przeciwne. Łoskot tarczy, trzask skruszonych kopii, chrzęst zbroi.... Kiedy tuman kurzu opadł, ujrzeli widzowie kilkunastu rycerzów na ziemi.

Cztery razy jeszcze ukazywały się nowe hufce na polu, i cztery razy powtórzyło się to samo widowisko. Która strona wysadziła więcej przeciwnika z siodła, tę ogłaszali heroldowie zwycięzcą.

Ale nie po to, by patrzeć na walki zbrojnych hufców, przybyło do Perpignano najprzedniejsze rycerstwo Francji i Hiszpanii. Takimi gromadnymi atakami popisывał się tłum rycerski na wszystkich turniejach.

Wytrawni szermierze chcieli się zachwycić prawdziwą sztuką, chcieli się nauczyć tajemnicy zwyciężenia od wielkiego mistrza — Jana Aragońskiego przyszli oglądać.

Witała go niemilknąca burza oklasków. Jeszcze nie było go widać, a już wiedzianno, że nadciąga. Na murach miasta, na drzewach, dookoła szranków powiewały chustki, wylatywały berety w powietrze. Z łoskotem grzmotu przewalała się fala oklasków z jednego końca rozległej łąki na drugi. Bez napomnienia pachołków rozstąpił się tłum, tworząc długi, żywy szpaler. Tym szpalerem zbliżał się Jan Aragoński ze swoim świadkiem i ze swoimi giermkami.

Stanął przed trybuną cesarską, złożył najpotężniejszemu mocarzowi chrześcijaństwa ukłon poważny i zaczął się rozglądać po placu. Nie czekał długo, drugą bramą wjeżdżał właśnie Zawisza z Garbowa z Jakóbem Habdankiem.

Zamilkł gwar, ustały szepty. Tysiące drwiących spojrzeń opadły zuchwalca, który ośmielił się posłać rękawicę Janowi z Aragonii. Ale błyski drwiące gasły, jak gasną gwiazdy, gdy słońce wschodzi. Bo oto ujrzały ciekawe oczy tak wspaniałą postać rycerską, jaką widziano rzadko w krajach południowych. Na dużym, karym ogierze siedział mąż, przerastający Aragończyka o dwie głowy. Z pod czarnego płaszcza, ozdobionego orłami Sulimczyków, przeświecała zbroja złocista. Złoty orzeł błyszczał na hełmie.

Doświadczone oczy rycerzów poznały z postawy Zawiszy, ze sposobu, jak siedział na siodle, jak brał z rąk giermka kopię, próbując jej wagi, jak trzymał cugle, że naprzeciw Aragończyka stanął wojownik, wychowany w dobrej szkole.

Zgasły śmiechy ironiczne. Miejsce ich zajęło milczące zaniepokojenie.

Giermkowie Zawiszy badali tymczasem jeszcze raz strzemiona, popręg i uździenice, on sam zaś nachylił się nad karkiem konia i szeptał mu coś do ucha i głaskał go po pysku. A szlachetne zwierzę, które było świadkiem już niejednego zwycięstwa swojego pana, które brało czynny udział w tych zwycięstwach, rozumiało widocznie mowę ludzką, bo strzygło uszyna, prychając zcicha i potakując łbem, jakby chciało powiedzieć: „Wiem o co ci idzie; nie oba-

wiaj się; noga mi się nie usunie, kolana nie zadrżą..“

Z głównej trybuny powiała czerwona jasna chorągiewka. — Sam ces. Zygmunt dawał znak do walki. Z trzaskiem opadły kraty hełmów zapaśników, kopie ich pochylały się w dwornym ukłonie. Stoją jeszcze kilka chwil i mierzą się zdaleka spojrzeniem badawczym. Nie mogą sobie nic zarzucić. Obaj siedzą na koniach, jak posagi.

Teraz idą ku sobie lekko, z głową podniesioną. Ogier, trzymane ręką potężną, kopią ziemię, niecierpliwiąc się. Za kratami w otworach, zostawionych dla oczu, świecą dwie pary źrenic zimnym, stalowym połyskiem przytomności, skupienia. Śledzą one każdy ruch konia i rycerza z całym wysiłkiem woli. Nie wolno im odpocząć ani na chwilę, albowiem przeciwnik skorzysta z nieuwagi, z roztargnienia.

Nagle zadudniała ziemia pod kopytami bojowego rumaka. To pędził Jan Aragoński wyciągniętym galopem. A Zawisza powstrzymywał swojego ogiera, czekając z przywartą do boku kopią.

Rozległ się suchy trzask, drzewo Aragończyka prysło o tarcę Zawiszy jak kruche łuczywo. Zdumiony spojrzał Hiszpan na Polaka, który w siodle ani drgnął.

— Drwi ze mnie, czy nie umie używać kopii?

Z gniewem wrócił Hiszpan na swoje miejsce.

— Maca przeciwnika, bada jego siłę — zauważył pan de Olenzac.

— Chytry rycerz — mruknął pan de Lezignac.

— Tylko przezorny... Patrz, już wie, co robić.

Po raz wtóry zadudniła ziemia. Ale teraz pędził Zawisza z takim rozmachem, iż zdawało się, że wisi z koniem w powietrzu. Z miejsca ruszył galopem, pochyłony w siodle. W sam środek tarczy Aragończyka, pomiędzy cztery gwoździe, ugodziła kopia, a jednocześnie uderzył jego ogier z taką siłą łbem w łeb przeciwnika, że się rumak andaluzyjski zatoczył jak pijany.

Zachwiał się Jan Aragoński, przechylił

się w tył. Dokoła szrank pobladły śniade twarze Południowców, oczy zamigotały błyskiem niespokojnym.

Zrozumieli francuscy i hiszpańscy rycerze, że ten, którego lekceważyli, dorównywał zręcznością Aragończykowi, a przewyższał go siłą. I zatrwożyły się serca ich, albowiem przygasłaby sława kołyski rycerstwa, gdyby najdogodniejszy dziedzic starodawnych tradycji uległ sprawności przybysza ze stron dalekich.

Tysiące spojrzeń błagalnych, zagrzewających, osnuły postać Jana Aragońskiego: Zbierz wszystkie siły, całe swoje doświadczenie rycerskie i upokórz tego zuchwalca, który nie śmie sięgać po wieniec na ziemi pierwszych krzyżowców. Nie o ciebie, nie o twoją sławę dziś idzie, lecz o cześć rycerstwa zachodniego chrześcijaństwa...

Niepotrzebnie przypominały Janowi Aragońskiemu błagalne spojrzenia widzów, że potyka się dziś o honor swoich ziomeków. Zrozumiał to sam, doznawszy na sobie siły strasznego przeciwnika.

Odsunął kratę hełmu, kazał sobie podać puhar wina i wychylił go duszkiem. Z mściwą nienawiścią spoglądał z pod czoła na Zawiszę i wybierał starannie najlepszą kopię.

A Zawisza pochylił się znów nad karciem konia i rozmawiał długo ze swoim wiernym towarzyszem.

Ogier słuchał, potem zarżał groźnie, bijąc kopytami ziemię. Giermkowie tymczasem badali po raz wtóry z wielką uwagą popręg, strzemiona, zasuwy i rzemyki zbroi.

Zawisza spojrzał przed siebie. Jan Aragoński był już gotów.

— Ruszaj! — krzyknął Zawisza na ogiera i szedł znów z miejsca jakby wichry przypięły koniowi skrzydła do nóg stalowych.

Przez kilka chwil było tylko widać dwa tumany kurzu, zbliżające się ku sobie, potem rozległ się brzęk trzaskającej stali, potem błysnęło coś w powietrzu nad łbami koni...

Zawisza trzymał w objęciach Aragończyka, uniósł go w górę i cisnął o ziemię.

Zdawało się, że ziemia jęknęła, jak

chory człowiek. To nie ziemia skarżyła się... Zdeptana sława butnego rycerstwa płakała w tysiącach serc zawstydzonych widzów. Jan Aragoński leżał w prochu, o jego piersi dotykało kolano obcego przybysza.

Zawisza uderzył przeciwnika kopią pod brodę, w spinę, łączącą hełm z napierśnikiem, z taką potęgą, iż zdruzgotał stalowe wiązanie. Odurzonego niespodziewanym ciosem Aragończyka porwał w ramiona i wyrzucił z siodła. A jego ogier runął opancerzonym łbem na pierś andaluzyjskiego rumaka i rozwalił srebrną blachę, jak deskę zmurszą.

Zabrzmiały w powietrzu jasne, radosne dźwięki fanfary, zwiastujące czterem stronom świata zwycięstwo Zawiszy. Ale fanfarze nie wtórowała zwykła burza oklasków, na zwycięzcę nie sypały się wieńce, kwiaty. Dookoła szrank panowała przykra cisza domu żałobnego, w którym zgasił płomień życia kogoś drogiego.

Odsunąwszy kratę hełmu, podszedł Zawisza do głównej trybuny.

— Dziękuję waszej miłości w imieniu rycerstwa św. Państwa Rzymskiego, — rzekł cesarz Zygmunt — dziękuję za honor, jaki spada z waszej łaski na mój dwór.

I zdjawszy z szyi własny łańcuch rycerski, ozdobił nim Zawiszę.

Dźwięki fanfary odezwały się znów w powietrzu jasne, radosne, głosząc czterem stronom świata chwałę zwycięzcy, a Zawisza opuszczał wolnym krokiem pole zaszczytne.

Służyło mu prawo zabrania zbroi i konia pokonanego, ale on nie pozwolił swoim giermkom dotknąć własności Aragończyka. Tylko bardzo wielkoduszni rycerze bywali tak wspaniałomyślni.

Otoczony gromadką polskich i czeskich panów, wracał Zawisza do miasta. Przeprowadzały go nienawistne, obłudnie uległe spojrzenia Hiszpanów i Francuzów. Tak żegnają oswojone lwy, pomrukuje gniewliwie, pogromce, gdy opuszcza ich klatkę.



ZŁOTE ZIARNKA.

Ten, co nie chce znać innego prawa prócz swojej woli, pragnie innych ujarzmić a nikogo nie słuchać.

Człeku pyszny! marny prochu! naucz się podlegać! Bóg sam się poniżył, a ty się wywyższasz? Bóg poddał się ludziom, a ty chcąc nad nimi panować, stawiasz się wyżej Boga!

Sprawiedliwość, to zwyczaj i wola oddawania każdemu tego, co mu się należy.

Wada to zbyt rozpowszechniona wśród ludzi, chcieć kupować nader tanio, a jak najdrożej sprzedawać. Staw się na miejscu sprzedającego, gdy co kupujesz a na miejscu kupującego, gdy sprzedajesz; wtenczas dopiero słuszość przewodniczyć będzie każdej sprawie twojej.

Nie chcesz, by ci sprzedano rzecz jakąś wyżej wartości; nie czyni że ty, tego samego.

Pierwszem naszym uczuciem na widok brata w grzechu, niech będzie miłosierdzie. Wszak on przedewszystkiem jest nieszczęśliwy..

Kto sam cnotliwy, patrzy na czyny drugich z dobrej strony; zły sądzi je z najgorszej.

Rady lekarskie.

Choroba kręgow. Od pewnego czasu szerzy się w naszym kraju epidemicznie choroba, zwana tężcem karku, (po łacinie: „meningitis cerebro spinalis epidemica“.) Jest to choroba, którą znamy od początku ubiegłego wieku. W r. 1805 pojawiła się w Genewie. Oczywiście nie należy sądzić, jakoby wówczas tężec po raz pierwszy się pojawił, ale dopiero w owym roku nad chorobą tą czyniono naukowe spostrzeżenia.

Choroba ta jest zapaleniem delikatnej skórki mózgu i kości paciierzowej, przy czem tworzą się wrzody. Choroba ta dawniej nie była znana i lekarze jeszcze jej nie zbadałi dostatecznie. Przyczyną główną ma być mieszkanie niezdrowe przepełnione ludźmi.

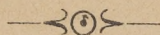
Choroba ta poczyną się zwykle tem, że chory czuje się słabym, członki go bołą, nie ma do niczego ochoty, głowa go boli.

Zwykle zjawia się choroba naraz, zimna febra człowiekiem trzęsie, głowa boli okropnie, raz mniej, drugi raz więcej, albo w czubku głowy, albo w czole lub w skroniach, najwięcej w tyle głowy. Oprócz tego boli w tyle w gardle, w kręgach, w grzbiecie, kości paciierzowej nie można dotknąć, tak boli. Plecy są sztywne czasem wygięte jak pałak, głowa w tył wygięta, nieruchoma, nawet całą siłą nie można jej nagiąć. — Chory womituje, ma wielką gorączkę i febrę, kręci mu się w głowie, traci przytomność, gada błędnie, dostaje kurczy w twarzy, w uszach mu szumi, nie ma apetytu, ma zatwardzenie, czasem pokazuje się wysypka na twarzy. Najwięcej chorują dzieci i chłopcy lub młodzieńcy. Czasem trwa choroba kilka dni, czasem kilka tygodni to wolniejając to silniej się okazując, i jest zaraźliwa.

Leczyć należy w ten sposób: chodzi głównie o to, aby krew odciągnąć od głowy i oddalić febrę. Chorego sadza się dwa lub trzy razy dziennie w kąpiel we wodę 23—26 stopni ciepłą tak, aby tylko brzuch i piersi były we wodzie, nogi nie. Kąpiel trwa 10—15 minut. Potem trzeba dzień i noc okładać chorego od pach do końca brzucha płótnem złożonem w czworo a maczanem we wodzie 20 stopni mierzącej. Na kark kładzie się także płótno maczane we wodzie 16—18 stopni mierzącej, a na głowę płótno maczane we wodzie 14 stopni mierzącej na łydki płótno maczane we wodzie 18—20 stopni mierzącej. Skoro płótna mokre się zagrzeją mocno, trzeba nowe przyłożyć, a dawniejsze wyprać we wodzie z mydłem, osuszyć i znowu użyć. Skoro się płótno mokre zdejmie, trzeba ciało (oprócz głowy) obmyć wodą 16—18 stopni mierzącą, za każdym razem.

Na febrę używa się pary w łóżku; zimne ręce i nogi ogrzać flaszkami z gorącą wodą obwiniętemi płótnem. Skoro choremu lepiej, to mniej często trzeba go okładać wodą, chyba na noc tylko. Nigdy nie trzeba lodu kłaść na głowę. Chory musi leżeć w łóżku, póki nie wyzdrowieje.

Niektórzy radzą okładać kark rumiankiem ciepłym we woreczkach co pół godziny nowe kładąc i obmywać kark gorącym octem, a na brzuch kłaść płótno maczane w gorącym occie na pół z wodą ciepłą zmieszanym.



Rady domowe.

Hodowanie chrzanu. W pierwszych dniach marca przy suchem powietrzu, skopuje się kawał ziemi jaki nam potrzebny, przynajmniej na trzy stopy głęboko i uprawia się ziemię gnojem drobnym na pół przegnitym. Przytem wyjmuje się stary chrzan, skopując na trzy stopy; ziemię się porusza i stary z korzeniem dobywa. Ze starego wybiera się dobre do sadzenia korzonki i obcina się im koronę przynajmniej na 3 cale od korzenia. Ziemią uprawioną dzieli się na rządk. W rządku jedna roślina od drugiej na 20 ctm. odległa być musi. Rządki zaś przynajmniej 45 ctm. Przed sadzeniem latorośli robi się kijem dziurę głębokości 2 stopy i w nią wsadza się z uwagą, aby w głębokości 2 stóp położone było. Posadziwszy w ten sposób wszystkie korzonki, kopaczką ziemię się równa, a wtedy wszystkie będą pionowo z ziemi wyrastały.

Korzenie, które mają służyć do użytku, trzyma się w piwnicy lub w ogrodzie w ziemi, skąd się je wybiera w razie potrzeby. — Przez takie pielegnowanie zyskuje chrzan na smaku i wielkości.

Olejek na włosy. Uzbierane na wiosnę korzenie łopianu oczyścić z ziemi, ale nie płukać i ususzyć w cieniu. Po uschnięciu pokrajać w cienkie plasterki, zalać dobrą oliwą i lekko ogrzewać przez pół go-

dziny. Potem oliwę odcedzić przez płócienny płatek i dodać, jak kto chce, jakiegoś pachnącego olejku. Taki olejek trzeba przechowywać w ciemnym miejscu i po każdym nadlaniu, dobrze zakorkować.

Rozmaitości.

Niewczesny żart. Niejako zabita od świata deskami grecka wioska Achuri spała snem sprawiedliwego, gdy nagle w pełnym galopie nadjechał kawalerzysta i do zebranych przemówił jednym tchem:

— Ruszajcie się! Cały pułk z pułkownikiem Psylasem, w liczbie tysiąca ludzi, będzie tu odpoczywał przez południe! — Zobaczcie, czy wystarczy owiec i kur, aby nakarmić tysiąc dzielnych a zgłodniałych żołnierzy! A pieniądze będą spadały, jak z nieba deszcz.

Słodką nadzieją obłego zarobku poruszyła wszystkich: w jednej chwili rozpoczęła się rzeź kur, owiec i jagniąt. Rozpalono ognie, skubano kury, obdzierano ze skóry owce i wkrótce miły zapach pieczenia unosił się nad całą wsią, a tymczasem posłano po sałatę i pieczywo dla pułkownika do pobliskiej miejscowości.

Wszystko już było gotowe, dziewczęta zgromadziły się w odświętnych ubraniach na drodze, aby powitać dzielnych wojaków; nic nie było widać.

Gdy wreszcie wóz, wysłany po jarzyny, powrócił, zdumienie wszystkich nie miało granic, gdy z niego wysiadł komisarz policyi i zabrał się natychmiast do badania owego kawalerzysty, który tymczasem już sobie dobrze podjadł. Nawet wobec poważnej miny tego komisarza żołnierz był spokojny.

— To było wszystko żartem — odrzekł kawalerzysta — tym pocziwym ludziom, którzy żywią się tylko roślinami, chciałem dać raz sposobność do zjedzenia przyzwoitego kawałka mięsa....

Mieszkańcy Achuri patrzyli smutnie za odjeżdżającym komisarzem i kawalerzystą, który im jeszcze życzył „smacznego“.... — Przeklinając w duchu swą łatwowierność,

zabrali się wreszcie do „przyzwoitego kawałka mięsa“.

Pijaństwo wśród zwierząt. Stwierdzono już dostatecznie, że wśród zwierząt, zwłaszcza należących do gatunków wyższych, istnieją pijacy.

Uczony Anglik Walsh, który się badaniem tego zjawiska zajmował i napisał o niem osobną książkę, udowadnia, że według jego spostrzeżeń, niedźwiedzie, słonie, konie, psy, oraz inne zwierzęta mają wogóle instynktowne upodobanie do pijaństwa. — Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg nie mniejszy.

Właściciele menażeryi i dozorczy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż na przykład słonie korzystają z uciechy z każdej sposobności, by się upić. Istnieją wśród tych mądrych czteronogów nawet takie, które udają chorych, by ich poczęstowano lekarstwem w postaci obfitej porcji wódki.

Niektórym ludom w Azji znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów upajających. Tak n. p. murzyni wyzyskują ten nałóg małp, gdy je chcą schwycić; stawiają wówczas na kraju lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta to zobaczą, spieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że w końcu nie mogą już odróżnić murzyna od małpy.

Bez wielkiego mozołu może krajowiec schwycić wtedy całą trzodę małp, upitych w ten sposób. Bierze po prostu jedną z nich za łapę, a inne niechybnie naśladują ten przykład — chwytają się również za łapy i bardzo wesołe, chwiejnym krokiem towarzyszą murzynowi do jego wsi.

Papugi, żyjące w klatce są bardzo śmieszne, gdy się upiją, przeto nieraz ludzie dla własnej zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę.

Jak atoli ludziom — tak i zwierzętom szkodzą wielce trunki upajające. Zdaniem Walsha większość koni w browarach amerykańskich, zwłaszcza w Nowym Jorku ginie przez pijaństwo. Karmione bowiem słodem, stają się zapalonymi zwolennikami

piwa i piją je chciwie, gdy tylko się nadarzy sposobność.

Pijacy tedy powinni się choć tem po cieszyć, że mają wśród zwierząt swoich naśladowców i kolegów.

ŻARTY.

Poszli na lep. Kilku młodych parobków zaskarżono o kłusownictwo. Strzelby, które im odebrano, złożone zostały w sądzie, ale żaden z ujętych nie chciał się do nich przyznać. Sędzia śledczy jednak, który wiedział z doświadczenia, że na wróble z bębniem się nie chodzi, zmienił z nimi postępowanie i rzekł: — Widzę z całego śledztwa, że tylko ktoś z zemsty chciał wam ujmę na czci zrobić, że was chwycono i tu przywiedziono. To jest przecie niesumiennosc. Zabierzcie więc sobie każdy swą strzelbę i idźcie do domu. — Zaledwie sędzia to wyrzekł, każdy z parobków rzucił się ku swojej. Wtedy sędzia zawołał: — Wszak mówiliście, że to nie wasze, ale jeżeli się pokazuje inaczej, to sprawa znów wróci do dawnego.

Jedno za drugie. Przyszedł powroźnik do apteki i prosił o arszenik. — Na co wam go potrzeba? — pytał aptekarz. — Do farby. — Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bobyście się struć mogli. W jakiś czas później, posłał aptekarz do powroźnika po kilka postronków, ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, aby się pan aptekarz nie obwiesił.

Odmowa. Pewien lichwiarz chcącjechać, wezwał na ulicy dorożkarza, ale ten odmówił jazdy. — Czemu nie chcesz mnie wieźć? — zapytał lichwiarz. — Temu, że ludzie na mieście wołaliby za panem: — Ty lichwiarzu, oszuście, złodzieju! — a ci, co pana nie znają, mogliby myśleć, że te wyzwiska odnoszą się do mnie.

W biurze. Urzędnik I: — Panie naczelniku, proszę o podwyższenie pensyi, bo mam dużo długów. — Naczelnik: — Kto ma długi, widać, nie umie się rządzić; dlatego dodatek do płacy nie byłby panu żadną podporą. — Następnego dnia, zjawia się urzędnik II i mówi: — Panie naczelniku, pracuję gorliwie, prosiłbym więc o podwyższenie pensyi. — A masz pan długi? — Nie mam. — No, to panu płaca powinna wystarczyć. Dodatek byłby już zbytekiem.

Miał powód inny. Walek mówi do stryja: — Proszę Was stryju, nie odchodźcie jeszcze, zostańcie dłużej u nas. — Kto by to myślał, żeś mi taki rad, wszak nigdy mnie nie zatrzymujesz. — Ach, to dlatego, stryju kochany, że ojciec mówił, iż gdy odejdziecie, to mnie wybije.

Znał go. — Wiesz ty Michale, że Franciszek się utopił; nie wiadomo tylko czy naumyślnie, czy przypadkiem, bo znaleźli przy nim flaszkę z wódką. — Ja go znam; przecie byłby naprzód ją wypił, a potem się topił.

Aby nie szkodziło. Pani I: — Lekarz jeden pisze, że sznurówka jest szkodliwą, głównie przy domowych zajęciach. — Ja też dlatego trzymam dwie sługi, aby mi nie zaszkodziło.

Przed ślubem. Ona: — Miło mi będzie podzielić z tobą smutki i strapienia. — On: — Ależ ja nie mam żadnych. — Ona: — Poczekaj, przyjdzie to wszystko po ślubie.

Stosowna chwila. Ona: Jeżeli pan chce ojca prosić o moją rękę, korzystaj pan z dzisiejszego dnia.

On: A to dla czego? Czy ojciec w tak dobrym humorze?

Ona: Przeciwnie, rozgniewany strasznie, gdyż odebrał rachunek mej krawcowej... rad będzie więc mnie się pozbyć.